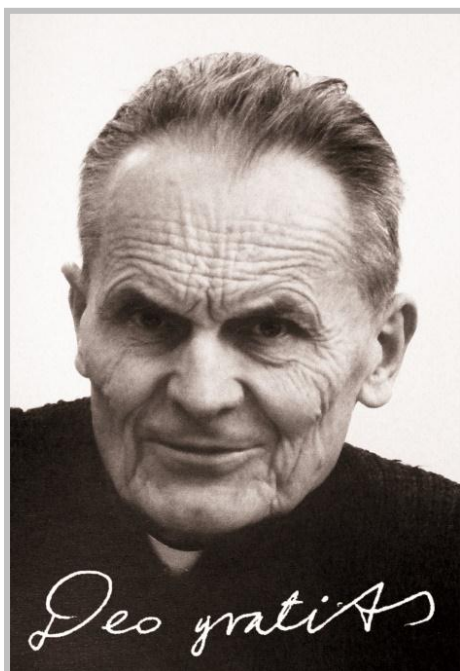


Ilonę Korompay wspominają:

Ks. Andrzej Santorski.....	2
Ks. Jan Cichy.....	3
Ks. Bolesław Szewc	4
Ákos Engelmayer	5
Zofia Michalak.....	8
Barbara Agnes Pietrzak OV	10



Ks. Andrzej Santorski¹



Czcigodna i Kochana przez nas wszystkich Siostry Ilono!

Oto 4 września 2010 r. zabrała Cię od nas śmierć, spokojnie wyczekiwana przez Ciebie, ale mimo to niespodziewana dla nas, w czasie takiej prostej operacji ortopedycznej. Nie muszę Cię jednak nikomu przedstawiać. W pięknym świadectwie, jakie nam pozostawiłaś, ukazujesz nam siebie z przedziwną prostotą i pokorą, czyli w całej prawdzie piękną Twojej osobowości.

Tworzyło tę osobowość nieustanne pragnienie czynienia dobra każdemu bliźniemu spotkanemu na drodze życia. Toteż wielką radością dla nas było udzielenie Ci **31 października 2002 r. uroczystej konsekracji dziewic przez ks. biskupa Piotra Jareckiego, według decyzji ks. Prymasa Józefa Glempa**. Stało się to jakby pieczęcią ze strony Kościoła, potwierdzającą nadprzyrodzoną wartość Twojego życia, prawdziwie dziewiczego i wypełnionego służbą dla innych.

Nigdy nie zdołamy Ci za to podziękować. Ale będziemy prosić Boga, który jest MIŁOWANIEM, aby wynagrodził Cię za to obficie.

Laski Warszawskie, 16 października 2010 r.



Spotkanie w Laskach, 2008 r.

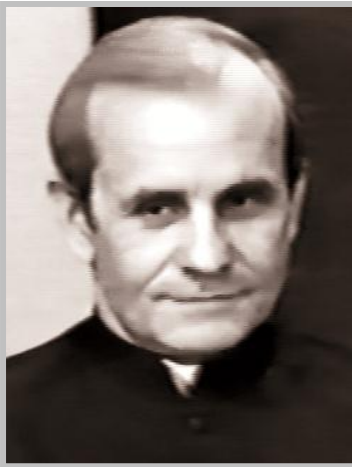
¹ Śp. ks. infułt dr Andrzej Santorski,

ur. 22.04.1929, święcenia kapłańskie 24.08.1952, zm. 29.04.2011.

Całe życie i całym sercem wykładał teologię dogmatyczną na Papieskim Wydziale Teologicznym w Warszawie, na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego oraz w wielu nowicjatch zakonnych. Długoletni kierownik Prymasowskiego Studium Życia Wewnętrznego i Studium Teologii Zaocznej.

Był przede wszystkim cenionym kierownikiem duchowym, towarzyszył duchowo nie tylko licznym kapłanom, osobom konsekrowanym, ale i ludziom świeckim. Był zawsze blisko człowieka i duszy ludzkiej. Prowadził do Boga tym, jak żył... Wielki duchowy opiekun wielu dziewic konsekrowanych.

Deo gratias od początku do końca i przez całą wieczność!

Ks. Jan Cichy²**Cicha służebnica Pana – Ilona Korompay**

„Wielkie cuda mi Pan okazał”. Był rok 1974. W Szczecinie, jako wikariusz w parafii św. Krzyża w dzielnicy Pogodno, towarzyszyłem duchowo niektórym parafianom posługując im jako stały spowiednik. Wśród nich systematycznie przychodziła do mnie pani, o której nic nie wiedziałem oprócz tego, co usłyszałem w konfesjonale. O trudnej historii jej życia dowiedziałem się rok później.

Często przychodziła mi refleksja, ile łask Ducha Świętego i czystości serca pielęgnuje Bóg w Swoim Miłosierdziu. Dziwiłem się, a równocześnie byłem zawstydzony, że spowiadam taką penitentkę, u której ja powinienem się spowiadać. Anioł chodzący wśród ludzi.

Znając jej predyspozycje do oddziaływania na innych ludzi: dzieci, młodzież, starszych, agnostyków i zastraszonych systemem totalitarnym, uważałem, że Bóg może wiele zrobić przez nią i przysłał ją do pomocy, aby przeorać ugory ludzkich serc. Nie pomyliłem się: dotarła ona do kierownictwa partii i spowodowała, że udostępniono świetlicę do sprawowania Najświętszej Ofiary. Odwiedziła ponad 90% mieszkańców, wprowadzając modlitwę różańcową, aby wyprosić budowę kościoła filialnego w Przecławiu, parafia Kołbaskowo.

W każdą niedzielę przyjeżdżała ze Szczecina (15 km), aby z grupą ok. 50 uczniów, przyjść na Mszę świętą o 8.00, a potem odprowadzić ich do domów w Przecławiu. Dla tamtych ludzi była więcej niż urzędowym proboszczem; była aniołem dobroci.



TVP Szczecin – audycja z dn. 22 X 1994

W roku 1984 przeniostem się na osiedle Słoneczne w Szczecinie, a pani Ilona przestała pracować w Przecławiu ze względów zdrowotnych. Przyszła do mnie pewnego dnia z pytaniem, co teraz ma robić. Odpowiedziałem jej, że wspólnie będziemy budować Kościół – Mistyczne Ciało Chrystusa. Do budowania murów każdy się nadaje, ale budować żywy Kościół – to już trudniejsza sprawa. Przejęła się tym i wraz z p. Anatolem Kaszczukiem i p. Stanisławem Szańcą zaangażowała się w budowę Sanktuarium Niepokalanego Serca Najświętszej Maryi Panny na osiedlu Słonecznym w Szczecinie. Pani Ilona Korompay nawiązała kontakt z byłymi absolwentkami liceum Sióstr Nazaretanek i założyła 15 grup modlitewnych – nieustanny żywy różaniec. Te trzy osoby, p. Ilona, p. Kaszczuk, i p. Szańca, są kamieniami węgielnymi obecnego sanktuarium. 11 czerwca 1987 roku Ojciec św. Ukoronował figurę Matki Bożej Fatimskiej.

W roku 1984 przeniostem się na osiedle Słoneczne w Szczecinie, a pani Ilona przestała pracować w Przecławiu ze względów zdrowotnych. Przyszła do mnie pewnego dnia z pytaniem, co teraz ma robić. Odpowiedziałem jej, że wspólnie będziemy budować Kościół – Mistyczne Ciało Chrystusa. Do budowania murów każdy się nadaje, ale budować żywy Kościół – to już trudniejsza sprawa. Przejęła się tym i wraz z p. Anatolem Kaszczukiem i p. Stanisławem Szańcą zaangażowała się w



Dziękuję Bogu za to, że pozwolił mi być świadkiem cudownych zdarzeń, których Bóg dokonał przy pomocy tych trojga wymienionych wcześniej osób. To sanktuarium stało się równocześnie wypełnieniem ślubu ojca pani Ilony z roku 1938.

Szczecin, 12.07.2011 r.

² Ks. Jan Cichy,

długoletni kierownik duchowy Ilony Korompay i pierwszy kustosz sanktuarium Niepokalanego Serca NMP w Szczecinie.

Ks. Bolesław Szewc³

Droga Ilono, jesteś już u Tego, którego w tak prosty i dziecięcy sposób kochałaś. Z tego też powodu nie odczuwa się, że odeszłaś, bo w Nim wszyscy jesteście blisko. Pamiętam twoje żywe reakcje, gdy na nowo odkrywałaś, jak można Go miłować i jak On jest bliski w twojej starości i niedomaganiach. Zachowałaś młodość dziecka Bożego do końca.

Poznaliśmy się w połowie lat dziewięćdziesiątych, gdy Ilona Korompay zamieszkała w Domu Opieki Sióstr Franciszkanek od Cierpiących na Puławskiej w Warszawie, gdzie byłem kapłanem. Około 10 lat posługiwałem jej jako kapłan. Dla niej miłość bliźniego była najwyższym prawem. Rzadko spotyka się ludzi tak oderwanych od siebie i szczerze zajętych innymi. Mimo swoich 90 lat ciągle komuś pomagała, nawet młodszemu od siebie. Przez pewien czas szczególnie oddawała się opiece nad jedną chorą pensjonariuszką do tego stopnia, że w nocy nie spała, aby przynieść jej ulgę w cierpieniach związanych z unieruchomieniem, niesprawnością i bólami. Widząc, jak to jest dla niej wyczerpujące, strofowałem ją, powtarzając, że powinna spać w nocy, bo nie ma już 18 lat i sama się rozchoruje. Ona przyznawała mi rację, ale gdy pojawiała się kolejna potrzeba, znowu zapomniała o sobie i spieszyła z pomocą innym pensjonariuszkom.

Znając jej dramatyczną historię, nie mogłem się nadziwić prostocie, spokojowi, równowadze i dystansowi, z jakim mówiła o traumatycznych doświadczeniach. Nie znajdowałem u niej żadnego poczucia krzywdy i nawet cienia osądu oprawców jej rodziny i jej samej. W jej świadomości najbardziej traumatyczne sytuacje życiowe były przeniknięte niosącą pokój obecnością Boga. Słuchając jej, nabierało się przeświadczenia, że musi istnieć ten niewidzialny Boży świat, na którym ona się opiera, bo inaczej nie można wyjaśnić było jej postawy.

Jedyną dla niej udręką było poczucie oddalenia od Boga, którym bywała w przeszłości doświadczana. W tych sytuacjach nasilało się u niej pragnienie Boga. Byłem świadkiem jej sumienia i mogę zaświadczyć, że nie jest mi znany żaden grzech ciężki, który by popełniła, jak również mam dużą trudność, by przypomnieć sobie jakiś jej grzech lekki. Mimo to wspominała o pewnego rodzaju „ościeniu”, przez który Pan Bóg uczył ją pokory i bardzo bliska jej była prawda o Bożym miłosierdziu. To na pewno przyczyniało się do tego, że nie miała wygórowanego mniemania o sobie i cechowała ją głęboka pokora.

Dopiero w starości została dziewicą konsekrowaną, jednak w duchu była nią całe życie. Ze swojej konsekracji cieszyła się jak dziecko i była nią onieśmielona, widząc w niej szczególne miłosierdzie Boże. Ufam, że teraz w pełni raduje się Bogiem.

Warszawa, 30 kwietnia 2011 r.

³ Ks. Bolesław Szewc,

ur. 22.05.1955, święcenia kapłańskie 28.05.1988.

Dr matematyki (1983) i nauk humanistycznych (1994); adiunkt na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie (1994/1995); prowadzi wykłady na Papieskim Wydziale Teologicznym w Warszawie.

Znany i ceniony kierownik duchowy, przez wiele lat związany z Ruchem Rodzin Nazaretańskich. Od roku 1990 przez 18 lat pełnił funkcję rektora w należącej do Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek od Cierpiących Kaplicy Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. W roku 2006/2007 sprawował funkcję moderatora Ruchu Rodzin Nazaretańskich w archidiecezji warszawskiej. Od 2008 r. jest rezydentem w parafii Świętego Józefa Oblubieńca na Kole, gdzie świadczy pomoc duszpasterską, i od roku 2010 kapłanem szpitala Attis.

Ákos Engelmayer⁴

Wspólny tragiczny los



Dnia 9 września 2010 r. Ilonę Korompay pożegnali mieszkający w Warszawie Węgrzy wraz z ambasadorem Republiki Węgierskiej, członkowie Rodzin Katyńskich oraz Siostry Nazaretanki razem z uczennicami ich liceum. Po mszy żałobnej w Kaplicy Sióstr Franciszkanek od Cierpiących Ilona Korompay spoczęła w grobie rodzinnym, w którym pochowano w 1940 roku jej siostrę Martę. Dla ojca, matki i siostry Ilony, Elżbiety jest to mogiła symboliczna.

Ilonę Korompay poznałem po przeczytaniu serii artykułów Wiesława Budzyńskiego, opublikowanych na łamach „Życia Warszawy” pod koniec lat osiemdziesiątych. Z nich dowiedziałem się o okrutnych kolejach losu tej węgiersko-polskiej rodziny.

Ojciec Ilony Emanuel Aladár Korompay, urodził się w Léva (obecnie Levice na Słowacji) w starej rodzinie mieszczańskiej. Studiował na uniwersytecie w Budapeszcie. Po uzyskaniu dyplomu pracował jako nauczyciel w gimnazjum w Léva. W 1914 roku został zmobilizowany i służył jako porucznik honwedów w Armii Monarchii Austro-Węgierskiej w okolicy twierdzy przemyskiej. Tam poznał pannę Mieczysławę Grabas, tłumaczkę języka niemieckiego w sądzie polowym. Wielka miłość została uwieczniona małżeństwem w 1917 roku. (...)

W 1918 roku po zakończeniu wojny i rozpadzie Monarchii Austro-Węgierskiej Korompayowie z córeczką Iloną (urodzoną w roku 1918) wyjechali na Węgry. Tu zetknęli się z katastrofą historyczną. Léva, węgierskie miasto rodzinne Emanuela, zostało przyłączone do nowo powstałej Republiki Czechosłowackiej. W tym samym czasie na okrojonych Węgrzech nastąpił przewrót komunistyczny (tak zwana Węgierska Republika Rad). W tej sytuacji małżeństwo z malutkim dzieckiem uciekło do Polski. Pani Ilona, która nigdy nie mówiła o polityce, po latach cytowała ojca: „Wszystko, tylko nie komunizm”.



Od lewej: ks. Jan Kazieczko, Molnár Imre – radca Ambasady RW, o. Paweł Cebula OFMConv, obok krzyża: prof. Bożenna Bojar – kierownik filologii węgierskiej na UW, Ákos Engelmayer, żona obecnego ambasadora Republiki Węgierskiej, Szallay Atilla – radca Ambasady RW, poniżej: s. Ruth Kawa – dyrektor szkoły Sióstr Nazaretanek, i na środku autorka zdjęcia – Iwona Bruśk.

⁴ Ákos Engelmayer, Węgier, etnograf tłumacz, dziennikarz, ambasador Republiki Węgierskiej w latach 1990-1995.

Zaraz po przyjeździe porucznik Korompay przyjął polskie obywatelstwo i w 1919 roku wstąpił do Wojska Polskiego, gdzie awansował do stopnia kapitana w garnizonie przemyskim. Tu przyszły na świat następne córki: Marta (1919) i Elżbieta (1921). W roku 1930 kapitan Korompay odszedł z wojska. Rodzina przeniosiła się do Warszawy na ulicę Hołównki 3, do domu oficerskiego (z tego domu wyszło szesnastu oficerów, którzy zginęli w Katyniu, nieznane są losy sześciu, stąd poszedł do powstania Krzysztof Kamil Baczyński). Z inicjatywy Stefana Melaka (zginął w katastrofie smoleńskiej) oraz Ambasady Republiki Węgierskiej na domu umieszczono dwujęzyczną tablicę.



Pod postrzelonym orłem z koroną z czapek żołnierzy Wojska Polskiego widnieje napis:

W tym domu mieszkał Emanuel Korompay, oficer Wojska Polskiego, więzień Starobielska, zamordowany w 1940 przez NKWD w Charkowie. Komitet Katyński, Rodacy z Węgier.

Tablicę odsłoniła pani Ilona w dniu 12 kwietnia 1992 roku. (...) Były kapitan został

pierwszym lektorem języka węgierskiego na Uniwersytecie Warszawskim. Pełnił również funkcję referenta kulturalnego w Poselstwie Królestwa Węgier w Warszawie. W 1936 roku wydał pierwszy słownik polsko-węgierski, zawierający 2800 haseł. Na Uniwersytecie Warszawskim w roku 2002 odsłonięto tablicę następującej treści:

*Emanuel Korompay 1890–1940. Lektor języka węgierskiego.
Kapitan Wojska Polskiego, uczestnik kampanii wrześniowej 1939 r.
Więzień obozu w Starobielsku, zamordowany w Charkowie.*

Pani Ilona wspominała: „W sierpniu 1939 roku, po raz pierwszy od chwili rozstania się z rodziną i ojczyzną, ojciec jedzie na Węgry z grupą Polaków, uczestników kursu języka węgierskiego (...). Tymczasem w Polsce ogłoszono mobilizację. W tej sytuacji wszyscy uczestnicy decydują się pozostać na Węgrzech, dzięki czemu ocalili. Mój ojciec natomiast wraca do Polski – do Warszawy (...) i zgłasza się do wojska, chociaż jako pracownik Ambasady (ówczesnego Poselstwa – przyp. Á. E.) Węgierskiej i oficer w stanie spoczynku mógł jeszcze czekać na dalszy rozwój wypadków”.



Ksiądz prałat Wacław Karłowicz, kapitan AK, poświęcając tablicę na domu przy ulicy Hołównki 3, powiedział: „Bohater narodowości węgierskiej dobrowolnie wybiera nową ojczyznę – Polskę. Obrął drogę jej obrońców (...). Jest to dowód, że wobec nowej ojczyzny swoją służbę wypełnił wzorowo”.

(...) Od kapitana Korompaya nie było żadnych wiadomości. Wreszcie 8 marca 1940 roku przyszła kartka ze Starobielska, która zachowała się w cudowny sposób. Pierwsze słowa były po węgiersku: „Droga, moja złociutka Ptaszynko, kwiatku malutki”. Potem już po polsku: „Kochane moje dzieci. Od 15 listopada jestem w Starobielsku w Rosji (...)”.

Dziś wiemy, że oddział kapitana został rozbrojony przez Armię Czerwoną przy granicy rumuńskiej. Zdenerwowany Korompay mówił po węgiersku. Sowieci chcieli go rozstrzelać jako szpiega. Uratowali go koledzy, tłumacząc, że jest lektorem języka węgierskiego. Wiemy również, że jako Węgier mógł zostać później zwolniony z obozu, ale świadomie wybrał los towarzyszy broni.

Rodzinę odwiedził potem znajomy z Warszawy pan Burzyński, uwięziony w obozie wraz z kapitanem Korompayem i wypuszczony, jako szeregowiec. Przekazał on bliskim Korompaya jego zegarek kieszonkowy z dewizką, z wygrawerowanym św. Emerykiem i koroną św. Stefana.

9 stycznia 1943 roku została aresztowana Elżbieta (pseudonim „Grażyna”), która podobnie jak matka była łączniczką kontrwywiadu AK, w dwa dni później to samo spotkało panią Mieczysławę. Obie były bite i torturowane, Elżbieta wyjątkowo okrutnie, również na oczach matki. Aby ratować innych, Elżbieta otruła się cyjankiem. Jej nazwisko figuruje na tablicy poświęconej pamięci ofiar gestapo, umieszczonej na obecnym budynku Ministerstwa Edukacji Narodowej przy alei Szucha. Pośmiertnie została odznaczona Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami i Orderem Virtuti Militari. Pani Mieczysława po dziewięciu miesiącach więzienia na Pawiaku została wywieziona do Auschwitz, gdzie 29 stycznia 1944 roku zmarła na tyfus.

Z całej rodziny pozostała tylko Ilona. Poszukiwało jej gestapo, więc ukrywała się pod zmienionym nazwiskiem. Dzięki pomocy życzliwych ludzi uniknęła aresztowania. (...) Ukończyła studia w Instytucie Katolickim w Częstochowie. Chroniła się przed aresztowaniem w wioskach pod Szczecinem, gdzie pracowała jako katechetka. Po 1956 roku została bibliotekarką na Politechnice Szczecińskiej, skąd przeszła na emeryturę.

Ostatnio widziałem panią Ilonę we wrześniu 2009 roku. Była już bardzo słaba, ale ciągle pełna pogody. Spotkaliśmy się w ogrodzie Liceum Sióstr Nazaretanek przy kościele Świętego Stefana w Warszawie przy ulicy Czerniakowskiej, gdzie odbyła się uroczystość posadzenia i poświęcenia dwóch dębów, upamiętniających ofiary NKWD: zamordowanego w Katyniu majora Innocentego Adamczyka oraz kapitana Emanuela Aladára Korompaya. Pani Ilona wspominała: „Było to w roku 1938 (najprawdopodobniej z okazji wizyty w Polsce regenta Horthyego – przyp. Á. E.). (...) Ojciec miał poprowadzić uroczystą akademię (...). W tym dniu nagle zachorował. Na odwołanie uroczystości było za późno. Przerażony powiedział wówczas: «Jeśli dziś będę tam mógł być, to w podzięcie wybuduję Matce Bożej małą kapliczkę». Akademia wypadła niespodziewanie dobrze (...). Ojciec zwrócił się do nas: «Czy pamiętacie, co ja przyrzekłem Matce Bożej? Jeśli nie będę mógł tego wypełnić, to wam, moim dzieciom, to przekazuję». Ciężko chora pani Ilona (nie przyznając się do choroby) jeździła po świecie i zbierała pieniądze. Wybudowano nie kapliczkę, lecz kościół – Sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej w Szczecinie. „Jestem bardzo szczęśliwa, że moja pomoc w budowie przyczyniła się do wykonania woli mojego ojca (...). W dniu 28 kwietnia 1989 roku przekazałam do tego Sanktuarium garstkę ziemi katyńskiej – Ojciec powrócił do ojczyzny”⁵.

⁵ Fragmenty artykułu zamieszczonego w „Podkowieńskim Magazynie Kulturalnym” (64/2010) wykorzystano za zgodą autora.

Zofia Michalak⁶

Od pierwszego spotkania w roku 1999 łączyły mnie z Iloną sympatia i wzajemne zaufanie. Opowiadała mi dużo o swoich bolesnych przeżyciach, którymi dotknął ją los, a zawsze bez cienia skargi, z głęboką wiarą. Było to dla mnie godne największego podziwu.

Ceniłam ją, jako osobę o wysokiej kulturze i duchowości. Była bardzo skromna, łagodna i otwarta dla otoczenia.

Dopóki siły jej pozwalały, z zapałem pracowała w organizowaniu występów naszego „Teatryku późnego wieku”, który cieszył się aplauzem domowników, a także zaproszonych z zewnątrz gości. Pochwała znalazła nawet odbicie na łamach gazety „Nasz Dziennik” (z 22.11.2000 r.) Nasz repertuar to: „Zemsta” A. Fredry, „Wesele” Wyspiańskiego, „Mały Książę”, „Kopciuszek” i wiele innych. Reżyserowała je Marzenka Zarzecka, a Ilonka organizowała i szyła domowym sposobem piękne kostiumy aktorskie, które zawsze wzbudzały powszechny podziw. Miała do tego wyjątkowy talent, a dysponowała tylko kawałkami materiałów i zebranej stosownej garderoby.

Droga Ilonko!

Oto dziś jesteś z nami obecna, ale już w innym wymiarze – wymiarze ducha, który nie podlega śmierci. Bóg bowiem obdarowuje go nieśmiertelnością.

Przeżywaliśmy wspólnie z Tobą ten najtrudniejszy okres życia każdego człowieka, jaki niesie starość i choroba. Zawsze łagodna i cicha, pełna dla każdego wyrozumiałości i życzliwego wsparcia, i chociaż droga twojego życia usłana była cierpieniem, szłaś za Jezusem drogą krzyża, z pokorą i modlitwą na ustach.



"Kopciuszek", 2002



"Wesele" Wyspiańskiego, 2000

Żegnamy Cię i prosimy, oręduj za nami w niebie, ufamy, że Pan Bóg przyjmie Cię do swojej chwały. Na tym cichym, małym cmentarzu spoczywaj w pokoju z wiarą w słowa Chrystusa: „Kto we Mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie” w wieczności.

Warszawa, 9 września 2010 r.

⁶ Zofia Michalak,
emerytowana polonistka, bibliotekarka, ekonomistka,
w Domu Świętego Franciszka mieszka od 1999 r.

Iwona Bruśk⁷

Panią Ilonę poznałam 4 kwietnia 2007 r. – w dniu jej 89. urodzin – symbolicznie.

Szukałam kontaktu z nią po tym, jak na cmentarzu Czerniakowskim w Warszawie, gdzie spoczywają prochy moich bliskich, odczytałam zapisane na pomniku tragiczne losy rodziny Korompayów.

Poprzez konsulat węgierski i katedrę hungarystyki odnalazłam p. Ilonę. Pierwsze spotkanie było dla mnie znaczące, rozmawiałam z nią o dramatycznych losach jej najbliższych.

Mam przekonanie, że rodzina Korompayów zasługuje na upamiętnienie, p. Ilonie bardzo na tym zależało. Martwiła się także o stan pomnika nagrobnego rodziny. Zależało jej na tym, aby na pomniku został wyryty napis dotyczący miejsca śmierci ojca – „zamordowany w Katyniu” (jako symbol zamordowanych przez NKWD w Katyniu, Charkowie, i innych miejscach). Rozmawialiśmy o tym podczas każdego spotkania; obiecałam, że dopilnuję tej sprawy.

W Domu Opieki odwiedziłam ją 16 lipca, przed podróżą do Wilna; prosiła o obrazek Matki Boskiej Ostrobramskiej. Ostatni raz widziałam p. Ilonę w szpitalu dzień przed śmiercią, 3 września. Była przytomna, spokojna, czekała na operację. Przywiozłam jej obrazek i różaniec z Ostrej Bramy w Wilnie. Tego dnia także rozmawiała ze mną o napisie na nagrobku. Uspokajałam ją, że będziemy jeszcze miały czas, aby wszystko ustalić, po operacji. Niestety, p. Ilona umarła w trakcie operacji 4 września 2010 r.

W trakcie uroczystości pogrzebowych 9 września poinformowałam zebranych na cmentarzu o ostatniej woli zmarłej i zamiarze wybudowania nowego nagrobka. 4 listopada 2010 r. został poświęcony nowy nagrobek wraz z nowymi zdjęciami i napisami zgodnymi z wolą p. Ilony.

Nagrobek został wybudowany ze składek społecznych 12 osób prywatnych i przedstawicieli instytucji kościelnych.

Wszystkim serdecznie dziękuję. Bóg zapłać!

Warszawa, 15 lipca 2011 r.



⁷ Iwona Bruśk, znajoma p. Ilony od 4 kwietnia 2007 r., pielęgniarka, pedagog, wykładowca na Warszawskim Uniwersytecie Medycznym.

Barbara Agnes Pietrzak OV⁸**Ilonko,**

Poznałam Cię pod koniec Twojego życia. Towarzyszyłam Ci przez 10 ostatnich lat i dziękuję Bogu, że pozwolił mi spotkać Cię jeszcze tu na ziemi. Byłaś dla mnie wzorem bezgranicznego zawierzenia i oddania Bogu oraz niesamowitej wierności w modlitwie.

Pan Bóg posłużył się mną, aby pomóc Ci odkryć i przyjąć, jak mówiłaś, największą łaskę Twego życia, konsekrację dziewic. Bóg przypieczętował Twoje wieloletnie oddanie się na służbę Jego miłości. I chociaż Twoja droga nie była łatwa, to byłaś wdzięczna za wszystko, co przeżyłaś. Mówiłaś, że spełnił Twoje nawet takie małe pragnienie pracy w roli pielęgniarki, i cieszyłaś się, kiedy mogłaś opiekować się jedną z pensjonariuszek, chociaż zdawało się to być ponad Twoje siły. Dziś skończyłabyś 93 lata, ale jesteś już w Domu Ojca i cieszysz się Jego miłością i obecnością Twoich najbliższych.

Dziękuję Bogu za Twoje życie i za Twoją obecność w świecie. Powierzam Bogu Twoją duszę. Niech Bóg będzie uwielbiony we wszystkim, co stworzył.

„Godne podziwu są Twoje dzieła, Panie Boże wszechwładny”.

Warszawa, dn. 4.04.2011r.

⁸ Barbara Agnes Pietrzak OV, dziewczica konsekrowana Archidiecezji Warszawskiej od 2001r., pielęgniarka, mgr teologii życia wewnętrznego, obecnie studiuje na UKSW, w latach 2000–2002 mieszkała w Domu Świętego Franciszka.